



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Nieograniczone graniczenie : o Witolda Gombrowicza zmaganiach z chaosem

**Author:** Jan Zając

**Citation style:** Zając Jan. (2016). Nieograniczone graniczenie : o Witolda Gombrowicza zmaganiach z chaosem. W: B. Gutkowska, A. Nęcka (red.), "Literatura i chaos : szkice o literaturze XX i XXI wieku" (S. 65-88). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

J a n   Z a j ą c

Uniwersytet Śląski w Katowicach

## Nieograniczone graniczenie O Witolda Gombrowicza zmaganiach z chaosem

### Potrzeba ograniczenia

*Znaczenie to zaufanie okazane innemu,  
który łączy się własnym zaufaniem ze swo-  
im Ojcem.*

Julia Kristeva, *Od znaków do podmiotu*

Gombrowicz w Royaumont, trzydzieści kilometrów od Paryża:

Dlatego dołożyłem starań by powiedzieć dwóm komunistom „i, pa-  
nie święty, dawniej cham był chamem, a pan panem, i było lepiej”. To im  
powiedziałem pod kasztanami. Ci dwaj – profesorowie filozofii, przybyli  
na kongres nietzscheański – nadzwyczaj się tym uradowali i przez chwi-  
lę wszyscy trzech byliśmy szczęśliwi<sup>1</sup>.

(D, s. 844)

Gombrowicz, wiele lat i wiele stron *Dziennika* wcześniej, wyjeżdża-  
jący z Tandilu (położonego w prowincji Buenos Aires, około 300 ki-  
lometrów od miasta, od którego wzięła ona swoją nazwę):

Wywalam na papier mój kryzys myślenia demokratycznego i czu-  
cia uniwersalnego, bo nie mnie jednego – wiedziecie – nie mnie jednego,  
jeśli nie dzisiaj, to za dziesięć lat, napaśnie chęćka żeby mieć świat ogra-  
niczony i Boga ograniczonego. Proroctwo: demokracja, powszechność,

---

<sup>1</sup> Najczęściej cytowane dzieła Gombrowicza oznaczam w tekście, podając w nawiasie odpowiedni skrót i numer strony na podstawie następujących edycji: [D] *Dziennik 1953–1969*. Pośl. W. KARPIŃSKI. Kraków 2013; [F] *Ferdydurke*. Kraków 1989; [K] *Kosmos*. Kra-  
ków 1986; [P] *Pornografia*. Kraków 1987; [T] *Testament*. Warszawa 1990.

równość nie będą w stanie was zaspokoić. Coraz silniejsze będzie w was pragnienie dwoistości – podwójnego świata – podwójnego myślenia – podwójnej mitologii – będziemy hołdowali w przyszłości dwu odmiennym systemom jednocześnie i świat magiczny znajdzie sobie miejsce obok świata racjonalnego.

(D, s. 432)

#### Gombrowicz w tymże Tandilu:

O, gdybym zdołał na koniec, ja, osobiście, dać drapaka – wymknąć się Idei – zamieszkać na stałe w tym kościele innym, z ludzi zrobionym! Gdybym wymógł na sobie uznanie *takiej boskości* – i otóż nie troszczyć się więcej o absurdy, a tylko czuć nad sobą, niewysoko, o metra nad głową zaledwie, taką grę sił stwarzających, z nas poczętych, jako jedyny Olimp osiągalny – i to uwielbiać. W *Ślubie* zawarte jest takie nabożeństwo i bez żartu napisałem we wstępie do tego utworu: tu duch ludzki uwielbia ducha międzyludzkiego. A jednak! Nigdy nie zdołałem się ukorzyć – i zawsze pomiędzy Bogiem międzyludzkim a mną groteska rodziła się, zamiast modlitwy... Szkoda! – mówię to szczerze. – Szkoda! Gdyż tylko On – taki półbóg, z ludzi urodzony, „wyższy” ode mnie, ale tylko o cal, będący jakby pierwszym tylko wtajemniczeniem, tak niedoskonały, Bóg, słowem, na miarę mego ograniczenia – mógłby wydobyć mnie z przekłętego uniwersalizmu, z którym ja sobie rady dać nie mogę i przywrócić zbawczej konkretności. Ach, znaleźć swoje granice! Ograniczyć się! Mieć Boga ograniczonego!

Gorzko mi się to pisze... bo nie wierzę, aby kiedykolwiek dokonał się we mnie ten skok w ograniczenie. Kosmos nadal mnie będzie pochłaniał. Piszę to więc niezupełnie na serio, ot, jak retorykę... ale czuję przecież wokół siebie obecność natur ludzkich, odmiennych niż moja, czuję tę inność otaczającą mnie, zawierającą niedostępne dla mnie rozwiązania... więc jej to powierzam i niech ona robi z tym co chce.

(D, s. 427)

#### Gombrowicz, prawdopodobnie w Buenos Aires:

Istnieją dwa porządki: ludzki i nieludzki. Świat jest absurdem i po-twornością dla naszej niezniszczalnej potrzeby sensu, sprawiedliwości, miłości. Prosta myśl. Niewątpliwa.

Nie róbcie ze mnie taniego demona. Ja będę po stronie porządku ludzkiego (i nawet po stronie Boga, choć nie wierzę) aż do końca moich dni; także umierając.

(D, s. 349)

Jakie jest tu moje czytanie Gombrowicza? Odpowiada na pewno ruchowi w przestrzeni i w czasie, i to ruchowi wstecz, z Francji do Argentyny, ze zmniejszającymi się skokowo liczbami na końcu każdego cytatu. Liczby te oznaczają oczywiście numery stron, ale wyznaczają też kierunek, są znakiem genealogii. Podobną funkcję pełnią moje geograficzne lokalizacje cytatów, które można by przepisać następująco: „na peryferiach centrum”, „na peryferiach peryferii”, „w centrum peryferii”. Jest to fragment drogi Gombrowicza przedstawiony na wspak. Ten wydobyty przestrzennie, czasowo i tekstowo ruch pokazuje jednak coś innego, niż mógłby sugerować sposób jego prezentacji. Diachroniczności przedstawień towarzyszy zgodność problemów. W różnych miejscach i w różnym czasie w przestrzeni Gombrowiczowskiego słowa podobną pozycję zajmują kwestie potrzebnej, lecz niemożliwej granicy i utraconego Ojca (lub nawet Ojca nigdy niebyłego, co właściwie jest tym samym). Nie chcę tu – ponownie w historii gombrowiczologii – stawiać tezy o szczególnej jednolitości dyskursu autora *Ferdydurke*<sup>2</sup>. Chodzi mi raczej o wskazanie miejsca istotnego dla (mojej) lektury Gombrowicza.

W tekście *Od znaków do podmiotu* Julia Kristeva, w oparciu o szósty rozdział Ewangelii według Jana, zarysowuje genealogię modelu komunikacji, którego stratę konstatuje Gombrowicz. Opisuje przejście od pierwszego, starotestamentowego modelu znaku, w którym odbiorca, nazywany też proszącym, jest całkowicie bierny względem nadawcy, nazywanego też po prostu „Dawcą”<sup>3</sup>, do modelu drugiego, nowotestamentowego, w którym, na skutek komunii z opieczętowanym przez Boga Ojca Synem Człowieczym, każdy uczestnik procesu komunikacji staje się podmiotem. „Znaczenie to zaufanie okazane

<sup>2</sup> Por. na przykład Z. ŁAPIŃSKI: *Ja, Ferdydurke. Gombrowicza świat interakcji*. Lublin 1985, s. 25. Badacz, po przytoczeniu słów Józia („dla mnie naturą są ludzie”), stwierdza: „Deklarację powyższą składa Józio w imieniu wszystkich postaci Gombrowiczowskich, tych wcześniejszych i tych, które miały dopiero powstać pod piórem autora”. Zob. też: J.-P. SALGAS: *Witold Gombrowicz lub ateizm integralny*. Przeł. J.M. KŁOCZOWSKI. Warszawa 2004, s. 26: „U Gombrowicza każda książka mieści się w innej, a zarazem wykracza poza nią, każdy tekst komunikuje się z innym tekstem”.

<sup>3</sup> Figurą tego sposobu rozumienia znaku jest manna zesłana na pustyni narodowi wybranemu przez Boga. Zob. J. KRISTEVA: *Od znaków do podmiotu*. Przeł. T. KITLIŃSKI. W: *Podmiot w procesie*. Red. J. JUSIAK, J. MIZIŃSKA. Lublin 1999, s. 16.

innemu, który łączy się własnym zaufaniem ze swoim Ojcem” pisze Kristeva, streszczając, czym jest znak według Jana<sup>4</sup>.

W systemie komunikacyjnym przedstawionym przez Ewangelistę znaczenie jest więc komunią, przyjęciem innego/obcego do siebie, odnalezieniem go w sobie, co Kristeva określa jako „epifanię” podmiotu<sup>5</sup>. By to upodmiotowienie było możliwe, potrzebny jest jednak gwarant sensu. Znaczenie można bowiem rozumieć jako zaufanie między podmiotami tylko wtedy, gdy pozycja Ojca jest obsadzona. Dla Jana miejsce to zajmuje Bóg Ojciec, może to być jednak równie dobrze inny, ziemski autorytet, legitymowany przez instytucję i porządek społeczny, zanurzony w „wielkiej narracji”.

Sytuacja, w której Gombrowicz pod kasztanami informuje dwóch lewicowych profesorów, że „dawnej cham był chamem, a pan był panem, i było lepiej”, jest w swojej zasadzie melancholijną konstatacją wyczerpania się Janowego modelu komunikacyjnego. „Śmierć Boga” jako metafora utraty gwaranta sensu, nieobsadzenia w dyskursie pozycji Ojca, oznacza wybicie wszystkich uczestników procesu komunikacji z ich wcześniejszych miejsc, a więc zagrożenie ich podmiotowości. Proponuję kontynuować analizę Kristevej, by zrozumieć w co, jak sądzę, przemienia się Janowy model u Gombrowicza.

Jerzy Jarzębski w szkicu *Trudno być Bogiem* zauważa:

zasadniczy kłopot, jaki ma Gombrowicz z ideą „śmierci Boga”, polega na niezdolności do podjęcia – w zastępstwie Najwyższej Istoty – odpowiedzialności za życie i śmierć innych. Jednostka ludzka śmiało przejmuje boskie prerogatywy do momentu, gdy ma zadecydować o egzystencji innych konkretnych jednostek. W tym momencie następuje rejterada – bo jednak człowiek nie potrafi na tyle być Bogiem, by umieć się uwolnić od obrazu tej właśnie, jednostkowej, indywidualnej do szpiku kości istoty, o której istnieniu ma zadecydować<sup>6</sup>.

Przyznając rację Jarzębskiemu, muszę dodać, że trudno wyobrazić sobie taką boską kompetencję, która nie wiązałaby się z odpowiedzialnością „za życie i śmierć innych”. Ujmując rzecz inaczej, można powiedzieć, że każdą formę człowieczego wchodzenia w rolę Boga można sprowadzić do stanowienia o cudzym istnieniu, a tych zacho-

<sup>4</sup> Tamże, s. 17.

<sup>5</sup> Tamże, s. 20.

<sup>6</sup> J. JARZĘBSKI: *Trudno być Bogiem*. „Teksty Drugie” 2000, nr 5, s. 74.

wań, które nie prowadzą do takich konsekwencji, nie można uznać za próby bycia Bogiem, z wyjątkiem może solipsystycznych momentów myślenia, takich jak przypadek Jeana-Paula Sartre'a diagnozowany przez Gombrowicza w *Dzienniku* na bazie fantastycznej opowieści tajemniczego Georges'a Girreferèsta-Prèsta, człowieka o nieustabilizowanym nazwisku<sup>7</sup> (D, s. 700–702). Co więcej, ów „zasadniczy kłopot”, diagnozowany przez Jarzębskiego, nie dotyczy tylko Gombrowicza. Pisze Jean-Pierre Salgas:

Nie ma już Boga, czyli Formy Świata. Takie jest ostateczne przesłanie – antropologiczne, polityczne i estetyczne – powieści *Ferdydurke*. Taki jest ostateczny sens komicznych perypetii Józia, pojedynku Formy z Niedojrzałością. Formy są ulotne, rodzą się i giną w grze niedojrzałości. Formy „ja”, narodu, ludzkiej społeczności, literatury i sztuki... Bóg już nie jest ich gwarantem, a dowód ontologiczny zniknął – zarówno wedle Tomasza, jak i Anzelma czy Kartezjusza. [...] Kim staje się człowiek, skoro umiera wraz z Bogiem?<sup>8</sup>

Ze „śmiercią Boga” (Nietzsche) pojawiają się „śmierć autora” (Barthes) i „śmierć człowieka” (Foucault i Derrida)<sup>9</sup>. Gombrowiczowskie rozumienie formy, podobnie jak strukturalizm i poststrukturalizm, a także szeroko rozumiany paradygmat tekstualistyczny, to projekty ateistyczne. Pozycja Ojca jest w nich nieobsadzona, zanika więc gwarant sensu w relacji podmiotowej pomiędzy uczestnikami komunikacji, co prowadzi do tego, że moje miejsce zajmuje mój tekst, a miejsce innego zajmuje tekst innego.

Świat tekstualistyczny (formalny, strukturalny) jest światem, który zawiera w sobie „możliwość wszystkiego”. Tekst konstruuje podmioty, znaczenia, wartości, którym nie można przypisać statusu innego niż tekstowy. Choć pozbawione są one gwaranta sensu, pozostają czytelne przez wzajemne relacje. Nawet sieć znaczących, tekst rządzonej „logiką signifiant”<sup>10</sup> nie jest w końcu szumem informacyjnym. Taki świat

<sup>7</sup> Jest znamienne, że rozważania na temat egzystencjalizmu i współczesnego rozumienia podmiotowości snuje Gombrowicz na podstawie opowieści człowieka, którego imię nieustannie zmienia się na przestrzeni całego wywodu.

<sup>8</sup> J.-P. SALGAS: *Witold Gombrowicz lub ateizm integralny...*, s. 105.

<sup>9</sup> Por. J. OLEJNICZAK: *Podmiot(y) Gombrowicza*. W: TEGOŻ: *Kłamstwo nieprzerwane nas drąży. Cztery szkice o Gombrowiczu*. Katowice 2003, s. 88.

<sup>10</sup> Jest to termin przywołany w kontekście Gombrowicza przez Krzysztofa Kłosińskiego. Por. K. KŁOSIŃSKI: *Przemiany prozy XX wieku*. W: TEGOŻ: *Eros. Dekonstrukcja. Polityka*. Katowice 2000, s. 34.

jest światem +1, powtórzeniem na wyższym, „nierzeczywistym” poziomie tego, co uznawał za rzeczywiste, kiedy jeszcze miał Boga, który ową rzeczywistość gwarantował. Jest więc parodią, pastiszem lub groteską („Groteska jest zawsze manifestacją ateizmu”<sup>11</sup>, powie Salgas).

Rejterada, o której pisze Jarzębski, nie jest więc ucieczką z powrotem w człowieczeństwo, które przestaje przecież być bezpieczne i ustabilizowane, jest raczej ucieczką poza człowieka. Tam, gdzie Jan widział dwa podmioty, pojawiają się formy, struktury, teksty. Nie można jednak powiedzieć, by Gombrowicz był z tego zadowolony. Choć „kosmos nadal będzie go pochłaniał”, będzie chciał „być po stronie porządku ludzkiego”.

Piero Sanavio w jednej ze swoich rozmów z Gombrowiczem zwraca uwagę na to, że współcześnie „wyzbyto się Boga i teraz próbuje się zastąpić go czymś innym, czymś ekwiwalentnym”<sup>12</sup>. W związku z tym problemem zadaje pisarzowi pytanie o intelektualne i metafizyczne oczekiwania naukowców-strukturalistów, których figurą staje się w tym fragmencie wywiadu Michel Foucault (z okresu *Słów i rzeczy*). Gombrowicz odpowiada:

Nie wiem. W pewnym sensie ja sam uważam się za strukturalistę. Jestem nim oczywiście na swój sposób. Mam tu na myśli problem formy, o którym mówię w moich książkach. Forma, przynajmniej w moim rozumieniu, jest strukturą. Równocześnie jednak jest coś, czego w strukturalizmie nie znoś: jego akademicki ton, jakim wzgardliwie mówi o ludzkich namiętnościach, nie rozumiejąc, że na ludzkie życie składają się wrażliwość i ból. O tym nasi profesorowie nie mają pojęcia<sup>13</sup>.

Gdy brakuje gwaranta sensu, wszystko staje się potencjalnością sensu, ale nie jest nim nigdy samo w sobie. Sens staje się za to aktem woli, tak jak podmiotowość, o której Gombrowicz mówi w *Testamencie*: „Moje »ja« to tylko moja wola żeby być sobą, nic więcej” (T, s. 44). Brak tej woli – czyli wzgarda i niezrozumienie bólu – jest nie tyle wykroczeniem, co głupotą („nie mają pojęcia”). Jest to jeden z momentów, które Gombrowicz określił w *Dzienniku* za pomo-

<sup>11</sup> J.-P. SALGAS: *Witold Gombrowicz lub ateizm integralny...*, s. 106.

<sup>12</sup> P. SANAVIO: *Gombrowicz: forma i rytuał*. W: *Gombrowicz filozof*. Wybór i oprac. F.M. CATALUCCIO, J. ILLG. Kraków 1991, s. 29.

<sup>13</sup> Tamże.

cą sformułowanego przez siebie prawa „IM MĄDRZEJ, TYM GŁUPIEJ” (D, s. 889).

Jest to też moment, w którym Gombrowicz okazuje się pokrewny świętemu Pawłowi, a w każdym razie temu jego wizerunkowi, który przedstawił Alain Badiou<sup>14</sup>. W cytowanym przez francuskiego filozofa i obszernie analizowanym fragmencie Pierwszego Listu do Koryntian można przeczytać:

Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata? Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wiernych.

(I Kor I, 20–21)<sup>15</sup>

Istotne jest, że Paweł mówi tu o dwóch różnych rodzajach głupstwa – o „głupstwie mądrości świata” i „głupstwie głoszenia”. To pierwsze odpowiada Gombrowiczowskiej krytyce strukturalizmu. Drugi rodzaj głupoty to ta, o której Michał Paweł Markowski pisze:

jej miejsce jest u źródeł myślenia, a nie po przeciwnej jego stronie. Jak w zdumieniu Gombrowicza samym sobą kupującym tę samą parę żółtych buków: głupota to zdumienie (*stupefactio*, *thaumadzein*), które daje do myślenia, ograniczając tym samym pole wiedzy pewnej<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> Łukasz Tischner w książce *Gombrowicza milczenie o Bogu* dokładnie analizuje religijne i metafizyczne uwikłanie twórczości Gombrowicza. Badacz nie wskazuje tam na związki pomiędzy św. Pawłem i autorem *Dziennika*, wręcz przeciwnie, przedstawiając Fryderyka Nietzschego jako ważny dla lektury Gombrowicza kontekst, podkreśla, że „główną *bête noire* był dla Nietzschego św. Paweł”. Por. Ł. TISCHNER: *Gombrowicza milczenie o Bogu*. Kraków 2013, s. 34. Przychyłam się w tym aspekcie raczej do stanowiska Badiou, który dowodzi, że „Nietzsche jest tak brutalny w stosunku do Pawła, ponieważ jest on bardziej jego rywalem niż przeciwnikiem” (A. BADIOU: *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*. Przeł. J. KUTYŁA, P. MOŚCICKI. Wstęp K. DUNIN. Posłowie P. MOŚCICKI. Kraków 2007, s. 69). Francuski filozof uznaje Pawła za jedną z najważniejszych postaci antyfilozofii, stawiając go obok Jeana Jacques’a Rousseau, Sorena Kierkegaarda i właśnie Nietzschego (tamże, s. 28). Dokładne przeczytanie Gombrowicza Pawłem na podstawie mediacji Badiou wymagałoby osobnej rozprawy, w tym miejscu zasugeruję więc tylko najważniejsze, moim zdaniem, tropy interpretacyjne.

<sup>15</sup> Cytat za Biblią Tysiąclecia. U Badiou pojawia się on w dłuższym fragmencie; por. A. BADIOU: *Święty Paweł...*, s. 54.

<sup>16</sup> M.P. MARKOWSKI: *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków 2004, s. 339–340.



Jednym z ważniejszych w twórczości Gombrowicza komentarzy do tego sposobu rozumienia głupoty są przedstawione w *Testamencie* tezy dotyczące młodości i piękności:

*Pierwsza: Młodość to Niższość.*

*Druga: Młodość to Piękność.*

*Trzecia (jakże ekscytująca!): A więc Piękność to Niższość.*

*Czwarta (dialektyczna): Człowiek jest rozpięty pomiędzy Bogiem a Młodym.*

(T, s. 80)

Sądzę, że Pawłowe „głupstwo głoszenia” bliskie jest Gombrowiczowskiemu rozumieniu młodości i niższości, czyli niedojrzałości. „Człowiek jest rozpięty pomiędzy Bogiem a Młodym”. Bogu, a więc dyskursowi Ojca, u Gombrowicza odpowiadają katolicy, nacjoniści, marksści, strukturaliści i wielu innych, a u Pawła – Grecy i Żydzi. Są to, jak pisze Badiou, „wspólnoty [spajane – J.Z.] poprzez posłuszeństwo (Kosmosowi, Imperium, Bogu lub Prawu)”<sup>17</sup>. Na kontinuum pomiędzy Bogiem a Młodym znajduje się zatem przestrzeń partykularyzmów, sztywnych tożsamości, zanegowana przez Pawła („Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” – Gal 3, 28; „Niczym jest zarówno obrzezanie, jak i nieobrzezanie” – I Kor 7, 19) i przez Gombrowicza („Nie wielbiłem poezji, nie byłem ani zanadto postępowy, ani nowoczesny, nie byłem typowym intelektualistą, ani nacjonalistą, ani katolikiem, ani komunistą, ani prawicowcem, nie czciłem ani nauki, ani sztuki, ani Marksa” – *Wspomnienia polskie* 110). „Młody”, głupota, a właściwie antyfilozoficzne „głupstwo głoszenia”, organicznie różne od „głupstwa mądrości świata”, będące zaś wiernością temu, co się głosi, jest granicą, która pozwala – zawsze rozszczepionemu<sup>18</sup> – nietożsamościowemu podmiotowi zaistnieć jako „ja”. Jak pisze Badiou: „uniwersalnym, odciętym od wszelkich partykularyzmów, ma szansę być tylko to, co wystąpi j a k o d y s k u r s y n a”<sup>19</sup>.

Tym, co kształtuje podmiotowość, jest dla Pawła wierność wydarzeniu zmartwychwstania Chrystusa. Gombrowiczowi brak jest wydarzenia tej skali. Pozbawiony jest Ojca, ale pozbawiony jest też Syna,

<sup>17</sup> A. BADIOU: *Święty Paweł...*, s. 51.

<sup>18</sup> Tamże, s. 71.

<sup>19</sup> Tamże.

którego zastępuje Młody – są to pozycje w dyskursach Pawłowym i Gombrowiczowskim podobne, ale nie tożsame. Wszak, jak podkreśla Jarzębski, *Trans-Atlantyk* nie kończy się supremacją Syna, ale neutralizującym wszystko wybuchem śmiechu<sup>20</sup>. Gombrowiczowską relację z jego „kryzysu myślenia demokratycznego i uczucia uniwersalnego” rozumiem jako chęć stałego przekraczania projektów tożsamościowych, nierezygnującą z uniwersalności ostatniej, granicznej, która zawiera się w głoszeniu woli „ja”, związanym z obecnością „natur ludzkich, odmiennych niż moja”.

Czym właściwie jest jednak owo głoszenie? Czemu właściwie – z braku zewnętrznego wydarzenia – Gombrowicz miałby być wierny? Tomislav Z. Longinović zauważa: „Gombrowiczowska »wola bycia« to właściwie »wola pisania«”<sup>21</sup>. Jestem zdania, że pragnienie i konieczność tekstowego konstruowania podmiotowości nie są wystarczającym wytłumaczeniem fenomenu twórczości autora *Dziennika*. Samo pisanie nie jest na tyle samowystarczalne, by stać się samopisaniem, pisanie siebie, o ile nie konfrontuje się z innym pisanie/czytaniem (które również staje się dzięki temu samopisaniem). Głoszenie „ja” oparte na wierności swojemu-cudzemu słowu konieczne jest dla ustanowienia podmiotowości, która może zaistnieć tylko wobec drugiego, niepartykularnego, roztropnie niedojrzałego „ja”. I słowo to (swoje – bo zawsze o sobie – i cudze – bo „wykorzystujące formę istniejącą”<sup>22</sup>) nabiera charakteru wydarzenia, co jest zresztą ważnym spostrzeżeniem Janusza Margańskiego, nazywającego Gombrowicza „wiecznym debiutantem”. „Sam debiut – pisze Margański – staje się więc opresją i otwiera sytuację, która wymaga radykalnego przezwyciężenia, pisanie zaś staje się natręctwem”<sup>23</sup>. Natręctwem, koniecznością wobec tego, co wymaga przezwyciężenia, czyli – walką, agonem, lub, jakby powiedzieli Paweł i Badiou – bojowaniem.

Cóż to jednak za bojowanie, które polega na ucieczkach?

<sup>20</sup> J. JARZĘBSKI: *Trudno być Bogiem...*, s. 77.

<sup>21</sup> T.Z. LONGINOVIĆ: *Ja, Witold Gombrowicz. Poniżenie a potęga pisania w „Testamencie”*. W: *Grymasy Gombrowicza. W kręgu problemów modernizmu, społeczno-kulturowej roli płci i tożsamości narodowej*. Red. E. PŁONKOWSKA-ZIAREK. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2001, s. 66.

<sup>22</sup> P. SANAVIO: *Gombrowicz: forma i rytuał...*, s. 35.

<sup>23</sup> J. MARGAŃSKI: *Gombrowicz. Wieczny debiutant*. Kraków 2001, s. 22–23.

## Nieograniczone graniczenie

*Jest tylko jeden środek ratunku. Natychmiastowy wyjazd za granicę, za jakąkolwiek granicę (byle przekroczyć).*

Witold Gombrowicz, *Dziennik*

Cóż to za bojowanie, które polega na ucieczkach? Nazwę je nieograniczonym graniczeniem. Odpowiedzią bowiem Gombrowicza na „śmierć Boga”, na zatarcie starych, sztywnych granic i na potrzebę nowego ograniczenia nie jest – tak twierdzę – ograniczenie właśnie, ale graniczenie wciąż na nowo tego, co jest „możliwością wszystkiego”<sup>24</sup>. A skoro strategia Gombrowicza nie jest ograniczaniem, to nie polega też na transgresji, w każdym razie nie do końca. Dlaczego?

We fragmencie *Dziennika* z roku 1960 Gombrowicz zaleca polskim artystom przekraczanie granic, „natychmiastowy wyjazd za granicę”, przy czym podkreśla, że granica, którą się wybierze, jest zupełnie dowolna. W tym samym roku napisze też o Czesławie Miłoszu:

Miłosz, który zanurzony jest w Życiu i w Historii, powie, że nie ma większego kłamstwa, niż definicja, i że jedyną prawdą jest ta, której się nie obejmuje. Owszem. Tylko że... przy czytaniu Miłosza zalecam ostrożność, gdyż on jest – tak twierdzę – osobiście zainteresowany w zamazywaniu konturu.

(D, s. 596)

Gombrowicz zaleca przekraczanie granic. Jednocześnie zarzuca Miłoszowi ich zacieranie. Autor *Dziennika* zgadza się z autorem *Rodzinnej Europy*, że prawdy nigdy nie można objąć, a więc że żadna definicja nigdy nie jest wystarczająca. Rozmywanie konturów jest sztuczką, trikiem, który umożliwia sprawianie wrażenia, że dotarło się do prawdy (a ona przecież zawsze jest poza), ukrywa bowiem linię wyznaczającą, co jest wewnątrz, a co na zewnątrz. Z drugiej strony, jak już pisałem, w twórczości Gombrowicza dominuje przekonanie, że wszystkie tradycyjne, konserwatywne granice wyczerpały się. Tak oto czytam za-

<sup>24</sup> Nawiązuję tu do fragmentu z *Dziennika*, w którym Gombrowicz deklaruje, że „literatura powinna obejmować wszystko” (D, s. 235). Por.: P. SANAVIO: *Gombrowicz: forma i rytuał...*, s. 31.

rzuty Gombrowicza: strategia Miłosza polega na zaciemnianiu tego, co, wraz ze „śmiercią Boga”, przestało być pewnym punktem odniesienia, ale poprzez zaciemnienie – ukrywa, a więc respektuje. Okazuje się, że jest to – paradoksalnie – przypadek symetryczny względem późniejszej Gombrowiczowskiej krytyki Jeana Geneta, którego „próba ubóstwienia młodości skończyła się wtrąceniem jej w piekło – w grzech – w moralność zatem – w kulturę” (D, s. 784)<sup>25</sup>. Podobnie rzecz ma się zresztą w przypadku Georges’a Bataillé’a: pisarzowi temu zawsze potrzebne były zasady do łamania i granice do przekraczania, przez co, pisząc apologię transgresji, „rozmyślnego gwałcenia najświętszych praw”<sup>26</sup> w ramach święta, utrzymywał on i wzmacniał te prawa poza czasem święta.

Kiedy Gombrowicz zaleca artystom przekraczanie granic, nie mówi nic o „najświętszych prawach”, stwierdza natomiast, że należy dokonać „jakiegokolwiek” przekroczenia. Prawda jest zawsze „poza”, ale transgresja nie jest odpowiedzią na pytanie o nią, ponieważ wszystkie granice są umowne i ruchome. Co więcej – uważam, że u Gombrowicza ograniczenia nie tylko nie muszą być stabilne, ale wręcz nie powinny takie być – wtedy bowiem otwierają przestrzeń partykularnych tożsamości, których Gombrowicz zawsze się wyrzekał. W tym przypadku zarówno przekroczenie, jak i respektowanie granicy – na przykład jak w wyborze pomiędzy byciem komunistą i antykomunistą – są jednakowymi partykularyzmami. Stąd brałyby się liczne zarzuty Gombrowicza wobec krajowej i emigracyjnej literatury polskiej.

Pisze Badiou: „Prawda jest absolutnie subiektywna (pochodzi z porządku deklaracji, która świadczy o przekonaniu wobec wydarzenia)”<sup>27</sup>. Twierdę, że dla Gombrowicza tą wiernością wydarzeniu jest bojowanie w imię własnego-cudzego słowa, więcej nawet – w imię uniwersalnej możliwości posiadania własnych-cudzych słów. Autor *Dziennika* zanotuje więc: „Gdyby pomiędzy któryms z tych młodych a mną, wystrzeliła iskra przymierza duchowego, ten ktoś w tej samej chwili stałby się dla mnie... sobą tylko... nie zaś literatem, ani młodym, ani startującym na obczyźnie” (D, s. 641). Ową „iskrę przymierza du-

<sup>25</sup> Por. J.-P. SALGAS: *Witold Gombrowicz lub ateizm integralny...*, s. 227.

<sup>26</sup> G. BATAILLE: *Historia erotyzmu*. Przeł. I. KANIA. Warszawa 2008, s. 116.

<sup>27</sup> A. BADIOU: *Święty Paweł...*, s. 25.

chowego” czytam jako to samo wyzwanie, które Gombrowicz stawiał krytykom literackim – pisz o sobie, „o sobie wolno ci pisać” (D, s. 123).

Prawda, taka, jak ją w kontekście twórczości Gombrowicza rozumiem, jest zawsze subiektywna. Autor *Dziennika* pisze o Europie:

– Najgorsze – myślałem – że mnie prawda o niej wcale nie interesuje. Ja chcę ją sobie odświeżyć – siebie nią odświeżyć. To wszystko po to, żeby czas stał się odmładzający – zamiast żeby mnie i ją postarzał! Po to chcę wymyślić myśl jeszcze nie pomyślaną – ona nie prawdzie ma służyć, a mnie! Egoizm. Artysta, czyli podporządkowanie prawdy swojemu życiu, posługiwanie się prawdą w celach osobistych.

(D, s. 842)

Prawda taka pochodzi więc zawsze z porządku deklaracji (Badiou), ponieważ granica, za którą ona leży (Miłosz), pochodzi zawsze z porządku deklaracji (Gombrowicz). Autor *Dziennika* toczy na ten temat dyskusję z samym sobą:

– Pozwól. Nie przeczę, sztuka też jest „pozaludzka”, albo ściślej „międzyludzka”. Ale artysta tym się różni od naukowca, że on chce być sobą... A czyż nie napisałem w tym dzienniku, że owo „ja chcę być ja”, to cały sekret osobowości, ta woła, ta żąda, decyduje o naszym stosunku do deformacji, sprawia, iż deformacja zaczyna boleć. Choćby mnie siły zewnętrzne ugniatały, jak figurkę z wosku, pozostanę sobą, póki będę nad tym cierpieć, przeciw temu protestować. W proteście przeciw znieskształceniu zawiera się nasz kształt autentyczny.

– I twierdzisz, że ludziom nauki obcy jest ten proces?

– Ależ tak! Oni – obiektywni – gotowi zawsze rozpuścić się w swojej rzeczowej prawdzie... nie, oni nie są powołani do przeżywania rozdźwięku pomiędzy człowiekiem a formą! Jeśli się tym zajmują, to naukowo – czyli bez cierpienia – czyli bez przeżycia...

– Więc myślisz, że ten ból, to przeżycie, może podjąć tylko artysta?

– O, nie! To cierpienie powszednie, k a ż d e g o c z ł o w i e k a; ale może bardziej natężone w tych, co oddali się z większą pasją s p r a w i e w y r a ż a n i a...

(D, s. 637, wyróżnienia – J.Z.)

Rzeczowa prawda ludzi nauki jest tu przeciwstawiona subiektywnej prawdzie podmiotu, który wyraża, a więc g ł o s i swój sprzeciw wobec deformacji dotyczącej k a ż d e g o c z ł o w i e k a. Deformację tę metaforyzuje Gombrowicz jako „ugniatanie zewnętrznych sił”. Nie można jej uniknąć, należy jednak opierać się jej. Twierdzę, że opór jest

pojęciem kluczowym dla zrozumienia roli, jaką Gombrowicz przypisuje przekraczaniu „jakichkolwiek granic”.

Granice, które mamy, są tym, co nas „ugniata jak figurkę z wosku”. Transgresja stawia jedynie po przeciwnej stronie tej samej granicy, nie jest więc sprzeciwem wobec samego „ugniatania”. Gombrowicz w *Przedmowie do Filidora dzieckiem podszytego* zaleca poetom, a więc tym, których pracą jest wyrażanie, by bardziej przejmowali się „własnymi godnymi pożałowania osobami”, dzięki czemu poeta taki

nie czułby się tylko Ojcem, lecz ojcem i zarazem Synem: i nie pisałby tylko jako mądry, subtelny, dojrzały, lecz raczej jako Mądry wciąż ogłupiany, Subtelny bez wytchnienia brutalizowany i Dorosły nieustannie odmładzany. I jeśli by, odchodząc od biurka, spotkał przypadkiem młodzieńca albo półinteligenta, już nie klepałby ich protekcyjnie, dydaktycznie i pedagogicznie po ramieniu, lecz raczej w świętym drzewie zacząłby jęczeć i ryczeć, a może nawet padłby na kolana.

(F, s. 82, wyróżnienia – J.Z.)

Niezwyczajnie podobnie referuje ten problem Badiou:

Podmiotem nowej epoki jest podmiot formuły „nie... lecz”. [...] Twierdzimy, że wydarzeniowe zerwanie zawsze ustanawia swój podmiot w rozszczepionej formie „nie... lecz” i że właśnie ta forma zawiera w sobie to, co uniwersalne. „Nie” jest bowiem potencjalnym unieważnieniem ograniczonych partykularyzmów (których nazwą jest „prawo”), podczas gdy „lecz” wskazuje zadanie, wierny trud, w którym podmioty procesu otwartego przez wydarzenie (jego nazwą jest „łaska”) są współ-pracownikami. To, co uniwersalne nie jest ani po stronie ciała, jako panującej praworządności i określonego stanu świata, ani po stronie czystego ducha, jako wewnętrznego przepełnienia łaską i prawdą<sup>28</sup>.

Formuła „nie... lecz” nie oznacza prostej alternatywy, zastępstwa. Jest ruchem w poprzek, wytyczaniem granicy tam, gdzie wcześniej jej nie było i nie powinno jej być. Jest antynomią, ponieważ na nowo dzieli przestrzeń, nie tyle odwracając, co znosząc kategorie wnętrza i zewnątrz. „Albowiem – pojąłem – *tamta strona* była podstępem! Kawałem! Bo *tamta strona* – dla nich jest po naszej stronie!” (D, s. 692). Jest to fragment Gombrowiczowskiego komentarza do słynnego

<sup>28</sup> Tamże, s. 71. Powyższa wypowiedź Badiou jest komentarzem głównie do fragmentu listu do Rzymian: „nie jesteście poddani prawu, lecz łasce” (Rz 6, 14).

i wielokrotnie analizowanego „bełkotu nocy niedzielnej”<sup>29</sup>, napisany znów nocą – tym razem wtorkową. Jeśli w najbardziej lingwistycznym fragmencie *Dziennika* „Komizm wywicha się ku ku kumumizm” (D, s. 690), to w świetle autorskiego komentarza czytam ten fragment jako zanegowanie sztywnych granic między ludźmi, granic, które okazują się dowcipem, brutalnym żartem. Tym, co ma je zastąpić, jest forma wspólnotowości, ale wspólnotowości zwichniętej, nie opartej na konstrukcjach językowych, pojęciach („Język bestia fika z ossi dialektycz”), lecz na „twarzach”, grymasach twarzy („Argumentacja wykryca mi do najprzeróżniejsze grymma” – grymma – grymasy – gremia)<sup>30</sup>.

Formuła „nie... lecz” jest granicą dowolnie stawianą innemu, co może budzić jego strach, ale też fascynację – Gombrowicz wspomina:

Byłem najczęściej negacją mojego przerażonego rozmówcy, który dopiero po wielu posiedzeniach spostrzegął iż ja dyskutuję dla sportu, dla zabawy, a także z ciekawości żeby na wszelki wypadek zbadać odwrotność każdej tezy [...]. Potrzebowałem ofiar... Byłem uszczęśliwiony gdy nawinął mi się ktoś prostoduszny a gorący, z którym mogłem igrać jak kot z myszą... i zdarzało się, że te ofiary przeistaczały się w wyznawców, a nawet przyjaciół.

(*Wspomnienia polskie*, s. 110)

Co powoduje u rozmówców Gombrowicza te sprzeczne emocje? Jan Błoński określa postawę autora *Dziennika* jako „postawę artysty, który pragnie zobiektywizować czy raczej uspołecznić własną subiektywność... i zarazem chce dotrzeć – praktycznym działaniem – do duszy słuchacza lub czytelnika, jedynie dostępnego mu naprawdę partnera”<sup>31</sup>. Niezależnie od tego, czy Gombrowicz rzeczywiście chciał docierać do ludzkich dusz, czy zależało mu tylko na budowaniu i obronie swojego „ja”, jeśli w jego dziele chodzi o ustanowienie subiektywnej prawdy podmiotu, może się to dokonać tylko o tyle, o ile będzie bu-

<sup>29</sup> Por. na przykład J. OLEJNICZAK: „Marksizm” Gombrowicza? W: TEGOŻ: *Kłamstwo nieprzerwane nas drąży...*, s. 15–35; M.P. MARKOWSKI: *Czarny nurt...*, s. 291–299; Z. ŁAPIŃSKI: *Ja, Ferdynand...*, s. 81–84.

<sup>30</sup> Warto w tym kontekście przypomnieć, spisane w kontekście filozofii Lévinasa, uwagi Olejniczaka o ujawnianiu przez Gombrowicza własnej twarzy; por. J. OLEJNICZAK: *Podmiot(y) Gombrowicza...*, s. 95.

<sup>31</sup> J. BŁOŃSKI: *O Gombrowiczu*. W: *Gombrowicz i krytycy*. Wybór i oprac. Z. ŁAPIŃSKI. Kraków 1984, s. 229.

dzić opór. Tylko jeśli stawiam opór, mogę zostać dotknięty. A muszę być dotykany, jeśli mam wolę „ja”.

Jako przeciwieństwo tak rozumianego oporu czytam Gombrowską kategorię „łatwości”. Termin ten, jak wiele pojęć w twórczości autora *Dziennika*, ma dwa przeciwstawne znaczenia. Z jednej strony jest to fantazmat łatwości młodej, która jest „w szczytowych swoich momentach [...] identyczna z dziką jakąś obojętnością czy nawet z dzikością po prostu” (D, s. 750), to argentyńska lekkość i rozwichrzenie, przeciwstawiane ciężarowi starej Europy<sup>32</sup>. Łatwość ma jednak inne jeszcze oblicze, znacznie gorzej przez Gombrowicza oceniane. Sartre i Genet kompromitują się z jego perspektywy tym, że ich myśl „zawala się w łatwość” (D, s. 784). Zbyt łatwo jest też naukowcom, dążącym do obiektywnej prawdy rzeczowej, a więc próbującym wyrzec się ludzkiego bólu i unikającym oporu przeciwko deformacji. Zbyt łatwo jest panu Foucault, którego nie bolą zęby (T, s. 28). Zbyt łatwo jest też uznać wszystko za tekst, strukturę, formę – i to niezależnie od tego, czy wszystko rzeczywiście tym jest, wszak chodzi tu o prawdę subiektywną, a nie obiektywną. Łatwość w sztuce jest zaś jej największą zagładą:

W malarstwie dyskwalifikacja następuje wskutek łatwości płodzenia, przechodzącej w gigantyczne poronienie. Pewien wzięty malarz (któż by pamiętał nazwisko), przyjechawszy do Buenos Aires rankiem, namalował w ciągu jednego dnia z górą dwadzieścia obrazów żeby zapłacić salę wystawową, wynajętą na dzień następny... I obrazy sprzedawał zarabiając kupę forsy.

(D, s. 698)

Być może jednak te dwa rodzaje łatwości różne są tylko pozornie. German Ritz zwraca uwagę, że w twórczości Gombrowicza młodość „zawsze ma [...] utopijny charakter czystej formy, nie zapisanej przez inne dyskursy”<sup>33</sup>. Jeśli przyjąć to założenie, można by stwierdzić, że

<sup>32</sup> Por. komentarz Badiou do Pawłowego Listu do Galatów („A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” Ga 4, 7): „Dlatego prawdą jest, że wszelka powydarzeniowa uniwersalność zrównuje synów przez rozproszenie partykularnych ojców. Stąd wszelka prawda jest naznaczona niezniszczalną młodością”. A. BADIOU: *Święty Paweł...*, s. 67.

<sup>33</sup> G. RITZ: *Język pożądania u Witolda Gombrowicza*. W: TEGOŻ: *Niż w labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*. Przeł. B. DRĄG, A. KOPACKI, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2002, s. 212.



w obu przypadkach, które tu omawiam, działa ten sam mechanizm braku oporu, a różnica polega tylko na intensywności sił, przed którymi trzeba się opierać. Mały opór jest bowiem w pełni uzasadniony i zrozumiały przy małym nacisku, a dopiero gdy pojawia się przy nacisku ogromnym, grozi, w najlepszym razie, deformacją, a w najgorszym – zmiążdżeniem.

Dokładne mikroanalizy granic powieści Gombrowicza – ich początków i zakończeń – przeprowadził Józef Olejniczak w *Podmiot(ach) Gombrowicza*. Zacytowawszy stosowne fragmenty, badacz konkluduje:

Wpierw, po tych dość obszernych przytoczeniach, konkluzja czytelnika – w powieściach Gombrowicza nie jest istotne „o czym się opowiada”, zdecydowanie ważniejsze są pytania o to, „jak się opowiada?” oraz „kto opowiada?”, ale także – jak sądzę – „po co się opowiada?”. To ostatnie pytanie nie jest tożsame z kwestią autorskich (tzn. podmiotu autorskiego) intencji wpisanych w dzieło. W jawny sposób sygnalizował to Gombrowicz w ostatnich zdaniach *Ferdydurke* i *Trans-Atlantyku* – to, co istotne, z d a r z y się już po zakończeniu opowieści, a będzie to s p o t k a n i e tekstowego „ja” z odbiorcą<sup>34</sup>.

W zamknięciu otwiera się więc przestrzeń dla głosu odbiorcy. Aposjopetyczne, bo urywające wątek: „I przez sekundę, oni i my, w naszej katastrofie spojrzeliśmy sobie w oczy” (P, s. 150), czy „Dziś na obiad była potrawka z kury” (K, s. 148), ma pozwalać czytelnikowi na wkroczenie w opuszczone miejsce ze swoim własnym słowem. Z drugiej jednak strony o finale *Pornografii* „pisano, że brak mu intensywności” i kiedy Gombrowicz dowodzi, że „Przecież o to właśnie [mu] chodziło, finał ma się rozplątać w nic” (P, s. 87), zdaje się wytyczać granicę nie tam, gdzie się jej spodziewano. Kryminalne fabuły *Pornografii* i *Kosmosu*, gdyby były pisane tradycyjnie, domagałyby się rozwiązania, mocnej pointy. Wychodząc wbrew takim oczekiwaniom, Gombrowicz „zabiera głos”, sprawia, że nie można (łatwo) mówić.

Nieograniczone graniczenie, rozumiane jako pozbawione nadrzędnych zasad, spontaniczne i motywowane oporem stawianie nietrwałych granic sobie i innym, nie jest niczym łatwym. Nie jest też łatwo przedstawiać się

<sup>34</sup> J. OLEJNICZAK: *Podmiot(y) Gombrowicza...*, s. 105.

jako konserwatysta-burzyciel, hreczkosiej-awangardzista, lewicowiec prawicowy, prawicowiec lewicowy, sarmata argentyński, arystokratyczny plebejusz, artysta antyartystyczny, dojrzałec niedojrzały, anarchista zdyscyplinowany, sztucznie szczery, szczerze sztuczny<sup>35</sup>.

Trzeba jednak podejmować się tego – konstatuje Gombrowicz:

To wam dobrze robi... i mnie!

(D, s. 845)

## Ograniczenie nieuniknione

*Ale katastrofa rozplywa się w milionach.  
[...] NEC HERCULES CONTRA PLURES.*

Witold Gombrowicz, *Dziennik*

*W najwyższym Bólu stał mi się kimś.*

Witold Gombrowicz, *Dziennik*

*W proteście przeciw zniekształceniu zawiera się nasz kształt autentyczny.*

Witold Gombrowicz, *Dziennik*

Widzę trzy przynajmniej granice w twórczości Gombrowicza, przedstawiane jako ustalone i niezmiennie, a więc niepodlegające nieograniczonemu graniczeniu, które może być co najwyżej odpowiedzią na nie, ale nigdy nie jest sposobem ich funkcjonowania. Są to: ilość, ból i deformacja<sup>36</sup>. Każda z tych granic związana jest z „możliwością wszystkiego” i każda w sposób zasadniczy wpływa na ludzkie życie.

<sup>35</sup> Enumeracja ta wskazuje na związki poetyki Gombrowicza z poetyką zaproponowanego przeze mnie pojęcia, chciałbym jednak zauważyć jeszcze, że jest to ta sama poetyka, która pozwalała w sarmackiej Polsce określać pisanie jako „niepróżnujące próznowanie”. Związki Gombrowicza z sarmacją jako formacją kulturową są oczywiste, zwłaszcza przy dzisiejszym stanie wiedzy gombrowiczologicznej, która zresztą najwięcej zawdzięcza samemu Gombrowiczowi.

<sup>36</sup> German Ritz, rozumiejąc problem granicy w twórczości Gombrowicza trochę inaczej niż ja (tzn. jako „zetknięcie z inną kulturą albo po prostu z innością”), wylicza kilka przykładowych miejsc granicznych istotnych dla lektury tego pisarza; są to: Ameryka Południowa, Niemcy, dwór i pre-teksty („lektury Gombrowicza w ramach jego własnej twórczości”). Por. G. RITZ: *Język pożądania u Witolda Gombrowicza...*, s. 199–203. Wszystkie wskazane przez badacza miejsca graniczne czytam jako funkcjonujące na „zasadzie” nie-

„Gdy jeden człowiek myśli o kilkudziesięciu milionach... można wszystko” (D, s. 796), zauważa Gombrowicz, wprowadzając w tym kontekście dwa istotne terminy: „horyzont ludzki” (D, s. 680) i „wewnętrzna nieskończoność” (D, s. 684). Pierwszy z nich opisuje liczbę wszystkich żyjących ludzi współczesnych danej osobie, a właściwie świadomość tej liczby, bo trudno tu o dokładne wyliczenia. Zdaniem Gombrowicza świadomość, że jest się jednym z wielu (sama w sobie i tak dość trudna, jako że: „Nasza filozofia jest filozofią Adamów. Nasza sztuka jest sztuką Adamów”), nie jest wystarczająca, równie ważne, a może nawet ważniejsze jest pytanie: „Z ilu? Jeśli jestem jednym z dwóch miliardów, to nie to samo, co gdybym był jednym z dwustu tysięcy” (D, s. 680). „Wewnętrzna nieskończoność” z kolei jest świadomością, że w „horyzoncie ludzkim” mieści się niemożliwa do wyobrażenia mnogość kombinacji tego, czym może być człowiek. Jest to granica myśli, która ma moc znoszenia innych granic, która „obala wszystkie normy, psychologiczne, moralne i inne” (D, s. 685), a zarazem jest to jedno ze źródeł problemu formy, „jej autonomii, jej dowolności, jej furii stwarzającej, kaprysów perwersji, spiętrzeń i rozpadów, niepohamowania i bezgraniczności, nieustannego splatania się i rozplatania” (T, s. 90). Problem ilości nie dotyczy w twórczości Gombrowicza tylko kwestii liczności populacji. Pisałem już o nadmiarze związanym ze sztuką, tak zresztą jak z każdą inną dziedziną ludzkiej działalności intelektualnej. W *Testamencie* z kolei padają słowa:

Mnie *Kosmos* zdolny jest zaniepokoić i nawet przerazić – dlaczego? Gdyż w ciągu mojego życia wyrobiłem sobie szczególną wrażliwość na Formę i ja naprawdę lękam się tego, że mam pięć palców u ręki. Dlaczego pięć? Dlaczego nie 328584598208854? A dlaczego nie wszystkie ilości naraz? I dlaczego w ogóle palec?

(T, s. 90)

Figurą ilości, jako nieuniknionej granicy myślenia, jest więc dla Gombrowicza kosmos (a jej najpełniejszą literacką manifestacją, oczywiście, *Kosmos*).

---

ograniczonego graniczenia (słowo „zasada” umieszczam w cudzysłowie, bowiem trudno tu mówić o „zasadzie” *sensu stricto*; równie absurdalne byłoby, gdybym napisał, że niejaka owe funkcjonują „w ramach” nieograniczonego graniczenia; być może najbardziej odpowiednie byłoby tu sformułowanie „procedura” nawiązujące do stosowanego przez Badiou terminu „procedura prawdy”).

Uważam, że procedura nieograniczonego graniczenia przewiduje w dziele Gombrowicza odpowiedź na to nieuniknione ograniczenie ilością i jest to swoista forma mechanizmu obronnego. Mechanizmem tym jest zaś – tak twierdzą – powtórzenie<sup>37</sup>. Jacques Derrida zauważa, że jakakolwiek policzalność zawsze ugruntowuje możliwość powtórzenia („[policzalność – J.Z.] od pierwszej chwili umożliwia bowiem swoje powtórzenie, występuje w każdym zwróceniu się do innego”<sup>38</sup>). Powtórzenie również jest mnogościowe, ale jest wielokrotnieniem tego samego, zbiorem jednakowych elementów, a więc wyrzyna niejako elementy nieskończonego ciągu, wynosząc je i uniezależniając.

Pewnego sobotniego poranka w 1960 roku Gombrowicz w kawiarni Querandi zauważył rękę kelnera, która „cicha, skulona, sekretna” (D, s. 550) utkwiała mu w myśli na cały dzień, ewokując szereg powtórzeń, wynikających z tego, że jego myśl ciągle do owej ręki wracała. Pod wieczór Gombrowicz relacjonuje:

Jestem na Corrientes a jednocześnie jestem w najczarniejszych, międzygwiazdnych otchłaniach – sam w przestrzeni! Jestem po niezłej kolacji i jestem rzucony w nieskończoność, jak krzyk...

Ba! Wybrałem rękę w Querandi po prostu żeby za coś się złapać. Poczuć się względem czegoś... Jako punkt odniesienia... Wybrałem ją z tej przyczyny właśnie, że nie ma znaczenia... wszystkie kierunki, miejsca i rzeczy są równie dobre na moim bezmiarze, gdzie nic nie ma oprócz stającego się ruchu. Wybrałem ją z miliarda otaczających mnie rzeczy, ale mogłem wybrać coś innego... Tylko teraz nie chciałem, żeby ona co ze mną zrobiła! Zrobić ze mną – lub zrobić mnie... Czy już nie jestem sam? Czy już jestem sam na sam z ręką kelnera, którą sobie wybrałem... czyż jesteście we dwoje?

(D, s. 558)

<sup>37</sup> Figurze powtórzenia w twórczości Gombrowicza i jej szczególnym zastosowaniom w *Kosmosie* poświęcony jest szkic Anny Czabanowskiej-Wróbel *Kosmos powtórzeń Witolda Gombrowicza*. Badaczka wiąże ów problem z „zagadnieniem autotematyzmu i dwudziestowieczną nieoczywistością *mimesis*”, a jako jego filozoficzne konteksty wskazuje dzieła Kierkegaarda, Nietzschego, Heideggera i Bergsona; por. A. CZABANOWSKA-WRÓBEL: *Kosmos powtórzeń Witolda Gombrowicza*. „Teksty Drugie” 2005, nr 3, s. 79–90.

<sup>38</sup> J. DERRIDA: *Wiara i wiedza. Dwa źródła „religii” w obrębie samego rozumu*. Przeł. P. MRÓWCZYŃSKI. W: *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa Derridę i Gianniego Vattimo, w którym udział wzięli Maurizio Ferraris, Hans-Georg Gadamer, Aldo Gargani, Eugenio Triás i Vincenzo Vitiello*. Przeł. M. KOWALSKA i in. Warszawa 1999, s. 93.

Wybór jednego obiektu z nieskończoności, skupienie się na nim i powtarzanie go w myślach i słowie może stanowić ucieczkę od kosmosu i jego chaotycznej mnogości. Samo w sobie powtarzanie może jednak stanowić zagrożenie, jeśli myśl zbyt mocno zafiksuje się na wybranym uprzednio obiekcie, do czego zresztą, jak dowodzi Gombrowicz, ma ona wyraźną tendencję<sup>39</sup>. Dlatego właśnie powtórzenie powinno funkcjonować w trybie nieograniczonego graniczenia, podmiot powinien wybierać powtarzane obiekty tylko na mocy deklaracji i nie przywiązując się do nich. O ile *Kosmos* czytam jako prezentację zagrożeń związanych z fiksacją na powtarzanym obiekcie, o tyle *Ferdydurke*, zwłaszcza w kreacyjnych, opartych na logice powtórzenia machinacjach i knowaniach Józia, jawi mi się jako wyraz wyzwalającej mocy tej figury. W swojej pierwszej wydanej powieści Gombrowicz zresztą wprost formułuje zalecenia dotyczące powtarzania:

I polecam wam moją metodę nasilania przez powtarzanie, dzięki której powtarzając systematycznie niektóre słowa, zwroty, sytuacje oraz części nasilam je potęgując zarazem wrażenie jednolitości stylu do granic maniackich. Przez powtarzanie, przez powtarzanie najsmadniej tworzy się wszelka mitologia! Zważcie jednak, że taka cząstkowa konstrukcja nie tylko jest konstrukcją, jest właściwie całą filozofią, którą tu przedstawię w formie piankowej i lekkiej beztroskiego felietonu.

(F, s. 69)

Oczywiście kiedy mówię o „wyzwalającej mocy”, nie wyzwolenie, a wyzwalanie co najwyżej mam na myśli. Ostatecznie uważam, że powtórzenie, które unika popadania w fiksację, jest u Gombrowicza środkiem oporu przed ilością.

O problemie deformacji i o tym, jaką odpowiedź stanowi na nią nieograniczone graniczenie, pisałem już wcześniej. Myślę, że w przypadku bólu sytuacja wygląda inaczej. Ból to bestia, „gad, kryjący się w ciemnym łonie bytu” (D, s. 650). Ból jest dla Gombrowicza straszniejszy od umierania. Markowski komentuje:

Tym wszakże, co w umieraniu dominuje i co samodzielnie pozbawia mnie samego siebie, czego lękać można się najbardziej, są *ból* i *cierpienie*, które zadają kłam iluzorycznemu poczuciu wolności. W istocie, i wstyd, i ból wyprowadzają nas poza nas samych (sam wstyd bywa bar-

<sup>39</sup> Por. krótki „traktat fenomenologiczny” o zauważaniu popielniczki i obsesjonalnej naturze powtórzenia, zapisany w *Dzienniku* z roku 1966 (D, s. 852–853).

dzo bolesny, sam ból bywa bardzo wstydlivy), a tym samym wyprowadzają z raju niewinności<sup>40</sup>.

Uważam jednak, że nawet ból ma dla Gombrowicza również inne znaczenie. To z lekceważenia bólu czynił on główny zarzut naukowcom-strukturalistom. To ból, a nie na przykład tekst, jest tym, co pozwala (choć na chwilę) dotrzeć autorowi *Dziennika* do dalekiego, niezręczystego Dantego:

Tak, tak... Ale teraz już go mam, już go trzymam, on mnie obraża, oburza, więc on tam jest... za murem czasu... stał mi się osobą...

W najwyższym Bólu stał mi się kimś.

Zadowolenie. I notuję: tak, Ból urzeczywistnia. Ból jedynie jest w stanie połączyć, poprzez czas i przestrzeń, to Ból sprowadza pokolenia do wspólnego mianownika.

(D, s. 886)

Ból urzeczywistnia, pozwala zbliżyć się do innego, jednak Gombrowicz nie będzie nigdy masochistą, przeciwstawiając się pod tym względem Brunonowi Schulzowi (D, s. 658). W całej swojej twórczości będzie próbował zastosować na bólu procedurę nieograniczonego graniczenia, łącząc ból z rozkoszą w sposób nieoczekiwany, nie linią masochizmu, a inną – być może, jak w interpretacji Jarzębskiego – panerotyczną:

Wszystkie nieledwie zabójstwa u Gombrowicza mają podtekst erotyczny: zarówno to ze *Zbrodni z premedytacją* (duszenie trupa jako konsekwencja miłości rodzinnej), jak – kolejno – zorganizowane zabójstwo Iwony (próba restytucji „normalnej” erotyki), gwałcenie Syfona przez uszy, po którym nieszczęsny przywódca „chłopiat” umiera, planowane zabójstwo Ignaca i Tomasza w *Trans-Atlantyku*, morderstwo narzeczonej w *Bankiecie*, sprowokowane samobójstwo Władzia w *Ślubie* (usunięcie „rywala”), finałowa hekatomba w *Pornografii* i wreszcie niedosłe powieszenie Leny w *Kosmosie*. Nie zawsze to się wydaje oczywiste (na przykład w *Bankiecie* i *Ślubie*), ale jeśli pamiętamy, że zbrodnie mają w tym świecie charakter „rodzinny”, a rodzina u Gombrowicza jest instytucją kanalizującą i otamowującą przy pomocy norm przyrodzony człowiekowi panerotyzm, to i rzeczony podtekst przestanie zaskakiwać<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> M.P. MARKOWSKI: *Czarny nurt...*, s. 371.

<sup>41</sup> J. JARZĘBSKI: *Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1983, s. 380.

Ból urzeczywistnia, jako granica uniwersalnego doświadczenia nadaje znaczenie, ale mimo to nie jest znakiem człowieczeństwa, lecz znakiem istnienia w ogóle. Wszak jest on wspólnym doświadczeniem i ludzi, i zwierząt. Podobnie zresztą jak ilość i deformacja. Czyż bowiem jeden z najważniejszych z fragmentów *Dziennika* problematyzujących ból nie dotyczy postrzelonego charta („Scena ta, jak z dramatu, nie byłaby tak natężona i nagła, gdyby nie rżenie i biegające za nami psie oczy” – D, s. 381)? Czy nie wprowadza Gombrowicz kwestii ilości i granicy na podstawie opisu tysięcy żuczków leżących na plaży do góry nogami (D, s. 384)? Czy w końcu jeździec nie deformuje konia, powtarzając „w kółko [...] jeden i ten sam stu-tysięczny skok przez przeszkodę – na zwierzęciu, które przecież zupełnie nie nadaje się do skoków” (D, s. 367)? Jestem zdania, że nieuniknione ograniczenia, o których pisze Gombrowicz, nie wyznaczają ludzkiego horyzontu, lecz horyzont życia w ogóle. Człowiekowi właściwa jest co najwyżej możliwość oporu, ale w chaosie nieskończenie mnogiej, przepełnionej bólem, deformującej rzeczywistości wszystkie istoty są równe.

Praktyki, które człowiek może podejmować, by bronić się przed naciwkami rzeczywistości i społeczeństwa, nie są wcale niczym łatwym. Przede wszystkim te z przedstawionych przez Gombrowicza „wybiegów”, które określiłem zbiorczą nazwą „nieograniczonego graniczenia”, same wymagają zanurzenia się w chaotyczności świata. Alternatywną strategią, krytykowaną przez pisarza, byłoby poszukiwanie schronienia i poczucia bezpieczeństwa w zastygłych, sztywnych tożsamościach (katolika, komunisty, artyści, arystokracji itp.). Postawa taka nie tylko nie zbawia od tego, co w kosmosie przerażające, ale też p o z b a w i a tego, co najcenniejsze – podmiotowości jednostkowej, niezależnej i nastawionej na spotkanie z innym.

## Bibliografia

### Podmiotowa

- GOMBROWICZ W.: *Dziennik 1953–1969*. Pośl. W. KARPIŃSKI. Kraków 2013.  
GOMBROWICZ W.: *Ferdydurke*. Kraków 1989.  
GOMBROWICZ W.: *Kosmos*. Kraków 1986.

GOMBROWICZ W.: *Pornografia*. Kraków 1987.

GOMBROWICZ W.: *Testament*. Warszawa 1990.

### Przedmiotowa

BADIOU A.: *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*. Przeł. J. KUTYŁA, P. MOŚCICKI. Wstęp K. DUNIN. Posłowie P. MOŚCICKI. Kraków 2007.

BATAILLE G.: *Historia erotyzmu*. Przeł. I. KANIA. Warszawa 2008.

BŁOŃSKI J.: *O Gombrowiczu*. W: *Gombrowicz i krytycy*. Wybór i oprac. Z. ŁAPIŃSKI. Kraków 1984.

CZABANOWSKA-WRÓBEL A.: *Kosmos powtórzeń Witolda Gombrowicza*. „Teksty Drugie” 2005, nr 3.

DERRIDA J.: *Wiara i wiedza. Dwa źródła „religii” w obrębie samego rozumu*. Przeł. P. MRÓWCZYŃSKI. W: *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacques’a Derridę i Gianniego Vattimo, w którym udział wzięli Maurizio Ferraris, Hans-Georg Gadamer, Aldo Gargani, Eugenio Trias i Vincenzo Vitiello*. Przeł. M. KOWALSKA i in. Warszawa 1999.

JARZĘBSKI J.: *Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1983.

JARZĘBSKI J.: *Trudno być Bogiem*. „Teksty Drugie” 2000, nr 5.

KŁOSIŃSKI K.: *Przemiany prozy XX wieku*. W: *TEGOŻ: Eros. Dekonstrukcja. Polityka*. Katowice 2000.

KRISTEVA J.: *Od znaków do podmiotu*. Przeł. T. KITLIŃSKI. W: *Podmiot w procesie*. Red. J. JUSIAK, J. MIZIŃSKA. Lublin 1999.

LONGINOVIĆ T.Z.: *Ja, Witold Gombrowicz. Poniżenie a potęga pisania w „Testamencie”*. W: *Grymasy Gombrowicza. W kręgu problemów modernizmu, społeczno-kulturowej roli płci i tożsamości narodowej*. Red. E. PŁONKOWSKA-ZIAREK. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2001.

ŁAPIŃSKI Z.: *Ja, Ferdynand*. *Gombrowicza świat interakcji*. Lublin 1985.

MARGAŃSKI J.: *Gombrowicz. Wieczny debiutant*. Kraków 2001.

MARKOWSKI M.P.: *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków 2004.

OLEJNICZAK J.: *Kłamstwo nieprzerwane nas drąży. Cztery szkice o Gombrowiczu*. Katowice 2003.

RITZ G.: *Język pożądania u Witolda Gombrowicza*. W: *TEGOŻ: Nić w labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*. Przeł. B. DRĄG, A. KOPACKI, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2002.

SALGAS J.-P.: *Witold Gombrowicz lub ateizm integralny*. Przeł. J.M. KŁOCZOWSKI. Warszawa 2004.

SANAVIO P.: *Gombrowicz: forma i rytuał*. W: *Gombrowicz filozof*. Wybór i oprac. F.M. CATALUCCIO, J. ILLG. Kraków 1991.

TISCHNER Ł.: *Gombrowicza milczenie o Bogu*. Kraków 2013.



## Summary

The starting point for this paper is the observation – familiar to contemporary culture and made also by Witold Gombrowicz – that the warrants of sense behind great narratives no longer hold and that the position of Father in discourse remains unfilled, resulting in disintegration of the current model of subjectivity. The author investigates the ways in which Gombrowicz proposes to deal with the resulting chaos and indefiniteness. In order to discuss his strategy, the paper introduces the notion of “unlimited delimitation”, which refers to attempts to form new subjectivity not on the basis of schematic and fossilised positions or their complementary transgression, but on the basis of continual, active, agonic resistance to natural and cultural limitations – resistance motivated solely by the will. This strategy throws a challenge to the other and at the same time summons the other to respond, since it stands a chance to be effective only if it becomes universal. At this point Gombrowicz’s thought structurally corresponds with the ideas of Alain Badiou, who analyses St. Paul’s universalism, an observation important for the present discussion, as it opens the possibility of a post-secular reading of Gombrowicz’s writings.